Sylvia Plath: Poppies in October / Maki w październiku (tł. Ela Binswanger)

Sylvia Plath: Maki w październiku

Nawet błyszczące słońcem obłoki dziś rano nie mogą równać się z takimi sukniami,
Ani kobieta w karetce pogotowia,
Której czerwone serce nagle rozkwita pod płaszczem.

Prezent, miłosny dar,
O który nieba
bynajmniej nikt nie prosił,

Blado i płomiennie
Rozpalając czad spojrzeniem wyblakłym
Od trzymania pod melonikami.

O, mój Boże, kimże jestem,
Że te buźki spóźnione mają krzyczeć całym gardłem
W mroźnym lesie, wśród urodzaju chabrów.

(tł. Ela Binswanger)

*

Sylvia Plath: Maki w październiku

Nawet słoneczne chmury dziś rano nie mogą poskromić takich spódnic.
Ani kobieta w karetce
Której czerwone serce rozkwita tak zdumiewająco przez płaszcz -

Dar, dar miłości
Zupełnie nieproszony
Przez niebo

Blado i płomiennie
Zapalając tlenki węgla, przez oczy
Zmatowione zatrzymane pod melonikami.

O mój Boże, czym jestem
Że te dawne usta powinny płakać otwarte
W mroźnym lesie, o świcie chabrów.

(tł. Gower)

*

Sylvia Plath: Maki w październiku

Nawet osłonecznione chmury nie mogą dziś ujarzmić tych spódnic
Ani kobieta w ambulansie,
Której czerwone serce wykwita tak nagle spod płaszcza

Dar, dar miłości
Nie uproszony
Przez niebo

Wzniecające blado
Płomiennie swój tlenek węgla, przez oczy
Otępiałe pod melonikami.

O, Boże mój, kim jestem,
Aby te zapóźnione usta rozwarły się krzykiem
W oszroniałym lesie, o bławatkowym świcie.

(tł. Teresa Truszkowska)

*

Sylvia Plath: Maki w październiku

Nawet słoneczne chmury nie mogą ujarzmić dziś tych sukienek
Ani kobieta w karetce pogotowia
Której czerwone serce tak dziwnie spod palta wykwita –

Podarku, podarku miłości
O który się niebo
Nie prosiło

Bezkrwiście i płomieniście
Gorejesz w tlenku węgla, oczami
Gasnącymi pod skrajem melonika

O Boże, czym jestem
Że moje usta schyłku nie krzyczą otwarte
W lesie mrozów, w jutrzence kąkoli

(tł. Grzegorz Musiał, z tomu "Ariel", 1965)

*

Sylvia Plath: Poppies in October

Even the sun-clouds this morning cannot manage such skirts.
Nor the woman in the ambulance
Whose red heart blooms through her coat so astoundingly -

A gift, a love gift
Utterly unasked for
By a sky

Palely and flamily
Igniting its carbon monoxide, by eyes
Dulled to a halt under bowlers.

O my God, what am I
That these late mouths should cry open
In a forest of frost, in a dawn of cornflowers.